

Helena

W naszej szkole

- Hej. Zaczekajcie na mnie!!! - usłyszeliśmy głos Kai biegnącej z naprzeciwka. Zatrzymaliśmy się pod murem, na którym leżał jakiś stary soczek.

- Ciekawe czy jeszcze dobry? - mruknął Ryba, wkładając sobie słomkę do buzi.

- Wiesz, że będzie cię boleć brzuch - powiedziałam i w tej chwili Mania podeszła do Ryby chcąc mu zabrać sok, ale on jej go wyrwał i skończyło się sokiem na bluzie Ryby. Śmialiśmy się z niego, kiedy Łucja sobie uświadomiła:

- Przecież my idziemy dzisiaj do muzeum.

- No, to zdejmie bluzę i będzie jak nowy - znalazła rozwiązanie Kaja, o której w ogóle nie wiedziałam, że tu stoi. - Pomijając ten wątek, że jest 10 stopni a w muzeach zazwyczaj jest zimno.

Poszliśmy do szkoły w ciszy, tylko Ryba coś tam pomrukiwał, że już nigdy tu nie przyjdzie i takie tam.

Weszliśmy przez główne drzwi i zobaczyliśmy, że szkoła jest pusta. Nie ma nawet pani woźnej. Była ósma, lekcje mamy na 8:15.

- Chyba, że było na trzydzieści - powiedział Niko, biorąc jabłko - A pani Basia jest na dole.

- Ale cała szkoła ma mieć na 8:30, to trochę dziwne - zauważyłam.

Poszliśmy do szatni zmienić buty, choć nie wszyscy mieli. Weszliśmy jeszcze na górę zobaczyć, czy tam nikogo nie ma. Usiedliśmy więc na ławeczkę i zaczęliśmy gadać o sprawdzianie, który był przed weekendem.

- Dzień dobry, wchodźcie do klasy - powiedziała pani Ania, wychylając głowę zza drzwi.

Dowiedzieliśmy się, że muzeum jest przełożone i że inne klasy wyjechały na jesienną szkołę, więc jesteśmy sami w szkole.

Następnego dnia umówiliśmy się na 7:20 przy szkole, żeby pograć w chowanego itp.

- Hejka, wchodzimy? - Nela zaskoczyła nas od tyłu - Czy czekamy jeszcze na innych?
- Zaczekajmy, bo inaczej oni potem mogą na nas czekać - stwierdziła Kaja - Choć trochę zimno.
- A na kogo w ogóle czekamy? - spytał Marchewa, przestępując z nogi na nogę.
- Czekaj chwilę - Julek wyciągnął coś z plecaka - Mieli przyjść: Kaja, Ryba, Niko, Mania, Hela, ty, Nela, ja, Łucja i Antek. - Powiedział to tonem profesora.
- No. to jeszcze 5 osób.
- Cztery - Niko wychylił się zza krzaka.
- To jak nie przyjdą za 3 minuty, to idziemy do środka.

Czekając, rozmawialiśmy o tym, w co będziemy grać i obserwowaliśmy starszkę, która próbowała zmusić swojego kot, a żeby wszedł do środka a nie siedział na parapecie. Nie wiem czemu, wyglądało to strasznie śmiesznie. W międzyczasie przyszli Ryba i Mania. Staliśmy tam jeszcze 2 minuty i weszliśmy do środka, gdzie aż zawiąło pustością. Szkoła była otwarta, ale nie było nikogo nawet w klasie (pani powinna już być). Obeszliśmy wszystko i zobaczyliśmy tylko czyjś but. Wyglądał jak nie z tego świata, ale uznaliśmy, że to jakiś nowoczesny model.

- Nie wydaje mi się, żeby pani woźna nosiła takie nowoczesne buty. - Niko podniósł buta - Nawet są na nim jakieś przyciski. Kliknąć?
- Nie, a jak coś wybuchnie! - zaprzeczyłam
- Nie jesteśmy w kryminale.

I kliknął. Nic nie wybuchło. Ale z butem też nic się nie stało.

- Eee, pewnie zepsuty - stwierdził Ryba, zaglądając do sekretariatu.
- Ciekawe, że jest tylko jeden - zaciekawiała się Kaja - Chyba, że ktoś ma tylko jedną nogę.
- To już na pewno nie pani Basia - zaśmiał się Marchewa.
- Może miała wczoraj wieczorem operację i od wtedy ma jedna nogę. - wytłumaczyła Nela.
- Dobra, przestańcie żartować i chodźcie na górę, musimy wybrać, kto pierwszy szuka - powiedziałam, otwierając drzwi.

Doszliśmy na górę, rozmyślając, gdzie się wszyscy podziali. Zagraliśmy w „papier kamień nożyce”, bo nikt nie chciał szukać. Wypadła Nela, poszła przed drzwi wejściowe, bo tam mieliśmy liczyć.

- Ej, wszyscy, nie chowajcie się nagle - krzyknęła Łucja, i wtedy uświadomiliśmy sobie, że przecież jej nie było - Dzisiaj jest wycieczka do muzeum - powiedziała, ledwo łapiąc oddech.

Wszyscy zatrzymaliśmy się jak wryci, przypominając sobie, że pani to mówiła wczoraj.

- To dlatego Antek jeszcze nie przyszedł i pani Basi nie było - Zrozumiał Julek, schodząc ze schodów.

- To znaczy, że Antek i cała reszta jest przy metrze i za chwile ruszają - Mania była przerażona - Zostały nam 2 minuty!!!

- Zaczekają na nas. Inaczej zostawiliby nas bez opieki - Marchewa się nie przejmował.

- Właśnie problem w tym, że pani wczoraj mówiła, że jak ktoś się spóźni to nie idzie, bo nie mogą czekać - Wytłumaczyła Łucja.

- No, to musimy pobiec, to tylko jakieś 500 metrów - dla Kai to nie był problem.

- Łatwo ci mówić - postawiła się Mania ze skręconą kostką.

- No, to mamy problem - powiedziałam, siadając na ławeczkę - ale, Łucja, czemu tam nie zostałeś?

- Musiałam was ostrzec, bo byście tak czekali cały dzień.

Wyszliśmy przed szkołę i podeszliśmy do głównej ulicy. Nie wiadomo skąd, ale Julek miał lornetkę. Popatrzyliśmy przez nią, ale nikogo nie było widać.

- Czyli oficjalnie, zostaliśmy sami w szkole - powiedziała Kaja, odchodząc w stronę szkoły - To idziecie czy nie, mamy cały dzień na chowanego.

Doszliśmy do szkoły, kiedy zaczął padać deszcz. Zauważyliśmy coś dziwnego, jak wychodziliśmy, to nie zamykaliśmy furtki a teraz była zamknięta, jakby ktoś tu jeszcze był.

- To pewnie wiatr. - Mania zauważyła przestraszone miny wszystkich.

Niko wpisał kod, ale nic się nie zmieniło, spróbował jeszcze raz i kolejny, nadal nic. Ja zaczęłam wpisywać, bo myślałam, że wpisywał zły kod, nadal nic.

- Czy żadne z was nie zna kodu? - Podeszedł Ryba i spróbował. - Upsi.
- No dobra, czyli nawet nie jesteśmy zamknięci w szkole tylko na zewnątrz, nie mając gdzie pójść. Po prostu SUPER! - Nela się załamała.
- Zawsze możemy przejść górą - zaproponował Julek wchodząc na mur.

Stwierdziliśmy, że to dobry pomysł, bo inaczej byśmy tu stali i mokli cały dzień. Mania ze swoją skręconą kostką miała największy problem, ale przy pomocy Łucji i Marchewy jakoś się udało. I wtedy zobaczyliśmy drugą podejrzaną rzecz, drzwi wejściowe były zamknięte.

- Dobra, tego to już wiatr nie mógł zrobić - podeszłam do drzwi. Były zastawione nóżką.
- No to może pani Basia miała te ekstra buty - pół żartem pół serio powiedział Niko.
- Ale to kto zmienił kod, nie wydaje mi się żeby pani Basia to umiała.

Zostaliśmy na podwórku przed szkołą. Czekaliśmy dwadzieścia minut, oczekując, że ktoś może otworzy drzwi, ale nic się nie zmieniło. Z nudów zaczęliśmy układać króciutkie historie na różne tematy. Potem graliśmy w berka i klasy aż w końcu wszystkim się znudziło i po prostu siedzieliśmy na środku i milczeliśmy. Po 10 minutach nic nierobienia zagraliśmy w grę, kto ma najlepsze przygody z wakacji. Ktoś mówi przygodę a inni oceniają od 1 do 10, pod koniec sumujemy punkty i kto ma najwięcej ten wygrywa.

Po skończonej grze ja, Kaja, Ryba i Łucja uważaliśmy, że wygrał Ryba, a Niko, Nela, Julek, Mania i Marchewa, że Nikodem. I zaczęła się wielka kłótnia, że dziewczyny mają po dwa głosy, że tutaj chłopaków jest więcej, że mają mniej osób, że stoją po lepszej stronie, ktoś oszukiwał. Po pewnym czasie zostali tylko Ryba i Niko. Wszyscy myśleliśmy, że tylko się trochę pokłócą i odpuszczą, ale wtedy zaczęli się bić. Próbowaliśmy ich rozdzielić, lecz oni jeszcze bardziej się napażali. Krzyczeliśmy do nich, żeby przestali. Potem Nikodem popchnął Rybę na mur i...zrobiła się wielka dziura. Wszyscy się zdziwiliśmy, bo przecież ten mur jest z betonu.

- Tego się nie spodziewałem - mruknął Niko.
- Ej, ta dziura prowadzi w dół i to tak, że nie widać dna - krzyknął Marchewa stojąc przy dziurze.
- Niemożliwe, przecież tu jest ziemia - powiedziałam.

Kiedy podeszliśmy, rzeczywiście nie było nic widać. Staliśmy i zastanawialiśmy się jak to możliwe, że nikt tego wcześniej nie odkrył, my w tej szkole byliśmy już pięć lat. Kiedy nagle jakby ktoś nas wszystkich popchnął i zaczęliśmy spadać. Próbowaliśmy złapać się czegokolwiek, ale ściany były płaskie jak deska.

Przestaliśmy spadać, wylądowaliśmy na czymś bardzo wygodnym i miękkim.

- Gdzie ja jestem? Nic nie widzę - usłyszałam głos Mani, poszłam w jego stronę i wpadłam na kogoś - Au! Kto to?

- To ja, Heła, musimy znaleźć resztę.

- Stójcie w miejscu i coś mówcie, dojdziemy do was po głosach - to był głos Marchewy z jakiś czterech metrów ode mnie.

Spotkaliśmy się w pięć osób przy ścianie. Cały czas stojąc na tym miękkim czymś, złapaliśmy się za ręce i zaczęliśmy szukać zejścia. Ale wyglądało na to, że zajmuje cały pokój.

- Obeszliśmy wszystko i nie ma Kai, Julka, Ryby ani Neli - powiedział Niko, kiedy się puszczaaliśmy.

- Może oni nie wpadli do tej dziury - dał jeden pomysł Marchewa.

- Niemożliwe, jak spadaliśmy to Nela mi coś powiedziała i Julek krzychał „Kto mnie popchnął” - dodała szybko Łucja.

- Dobrze, znaleźliście siebie nawzajem - głos brzmiał jak z głośnika - teraz mogę zapalić wam światło.

Zobaczyliśmy, że stoimy na dużej, wręcz ogromnej kanapie. Tylko to nie była normalna kanapa, była z miłszego materiału, którego jeszcze nigdzie nie widziałam i miała jakieś różne podoczepiane jakby kable i coś w rodzaju uchwytów.

- Nie mogłeś tego zrobić wcześniej zanim każdy każdego obmacał?! - trochę się wkurzyłam.

- Co gorsza nie ma reszty. - Wtrąciła Mania - A ten głos mówił, że wszyscy siebie znaleźliśmy.

- Spokojnie, jesteście po prostu podzieleni na zespoły - głośniki znowu się uruchomiły - musicie do siebie dojechać, na tym polega cała zabawa, ha ha ha.

Jego śmiech brzmiał jak czarownicy. Nagle na środku „kanapy” pojawiły się jakby w powietrzu jakieś urządzenie i mapa.

- Dzięki garardowi możecie się komunikować z drugą drużyną.

- Co to garard? - spytała zaintrygowana Łucja.

- A no tak, wy ze starożytności nie wiecie, że coś takiego może w ogóle istnieć. To jest o wiele lepsza wersja waszego...jak wy to nazywacie...telefonu? smartfona? - pokiwalismy głowami jak marionetki - Generalnie, co było tam, jest i tu, tylko jak widzicie w 3D, jest jeszcze dużo różnych innych rzeczy.

- Dobra, w ogóle, czemu tu trafiliśmy? - zniecierpliwiał się Ryba.

- Dobrze, że pytasz. Sprowadziłem was tutaj, żebyście znaleźli pewną rzecz. Ostatnio w moich czasach jeden z ważniejszych osobników zgubił swój..., w waszych czasach można to nazwać naszyjnikiem.

- Co my mamy z tym do rzeczy? Nie możecie sami go sobie znaleźć? - Powiedziała Nela trochę zirytowana - Przecież podobno jesteśmy z innych czasów.

- Dokładnie, dlatego wy musicie go znaleźć teraz, żeby w przyszłości nic się nie stało. Już wam tłumaczę, prawa ręka króla w przyszłości zgubiła „naszyjnik” i różne istoty osądzają siebie nawzajem. Niektórzy rozpoczęli nawet małą wojnę. Ale nie w tym rzecz, jeden z doradców króla wymyśla taką jakby bombę, tylko, że to nie jest normalna bomba. Ona rozwali cały świat, co gorsza nie tylko nasz, ale też Marsjan i cały wszechświat. I nie dojdzie do najlepszego wieku, gdzie wszyscy mogą wszędzie podróżować nawet z Merkurego na Neptuna i na Słońce. - głos mu się załamał - Naprawdę chciałem dożyć tego czasu. - Chlipnął - Ale nieważne, jeśli go nie znajdziecie to wszystko wybuchnie. Co prawda nie wiem, czy teraz, czy jak dojdzie do tego czasu, ale i tak naprawdę nie chcecie tego. Wskazówki są poukrywane w waszych pokojach.

- O, super to taki escaperoom, tylko że pod presją, że w każdej chwili możesz umrzeć - powiedział Niko z sarkazmem.

- Pamiętajcie że możecie się komunikować pomiędzy sobą.

- A, no tak. Dobra, musimy znaleźć wskazówki, czyli odcepiamy i zaglądamy wszędzie gdzie się da - powiedziała i od razu zaczęliśmy szukać.

- Jeszcze jedna wskazówka: macie takie same wskazówki, tylko jesteście w innych pokojach. Król tak rozkazał - Wytłumaczył – No, i że to wy macie być, to też rozkazał.

- Ej, halo, słyszycie mnie - potwierdziliśmy - Dobra, tam gdzie jest głośnik, to po tej stronie my będziemy szukać a po drugiej wy.

Zaczęliśmy szukać, bardzo szybko znaleźliśmy, że jak znajdziemy jakiś klucz to pojawi się dziurka w ścianie i musimy ją otworzyć. Po 5 minutach znaleźliśmy coś podobne do klucza i pojawiła się dziurka pod głośnikiem. Otworzyliśmy drzwi, tam prowadził długi ciemny korytarz, zaczęliśmy nim iść i znajdowaliśmy różne nam nieznane przedmioty, ale żaden z nich nie przypominał naszyjnika. Nagle zdrzyliśmy się głowami.

- Ała. Kto to? - usłyszeliśmy głos Ryby.

- To my. Znaleźliście naszyjnik? - spytałam.

- Jeszcze nie. Ale mamy wskazówkę, jak szukać.

- Z tego, co mówi mapa... - zaczął mówić Julek.

- To ta mapa na stole mówiła, jak tego szukać? - wtrącił Marchewa.

- Nie do końca, ona cały czas się zmieniała i musieliśmy wykonać zadanie, żeby ją zatrzymać i otworzyć drzwi w ścianie.

- Jak my znaleźliśmy mapę, to wy co znaleźliście? - spytała zadowolona Kaja.

- My tylko klucz, który otwierał drzwi, myśleliśmy, że tu coś więcej znajdziemy.

- wyjaśniła Łucja, szukając klucza. - Tylko gdzie on się podział?

- No dobra, to potem go znajdziecie, jak nie będziemy w ogóle wiedzieć, co robić, a teraz mapa mówiła, że trzeba skręcić w prawo, tak? - powiedziała, patrząc na Julka.

- Też tak myślałem, ale przecież my już skręciliśmy w prawo, i teraz jest taki znak jakby coś miało nas prowadzić. - Odpowiedział Julek pokazując mapę.

- Ej, nie sądzę, żeby ten klucz był w twojej kieszeni, Łucja - powiedział Ryba stojąc trochę dalej - Chodźcie tutaj.

Podeszliśmy my do niego i zobaczyliśmy coś, co wisi w powietrzu. Miało taki sam kolor jak ten klucz, który otworzył drzwi. Nagle zaczęło się poruszać, ale nie w przód, tylko jakby pisało w powietrzu. Jak skończyło, to pojawił się

napis „podążajcie za mną” i poleciało do przodu. Im dalej leciało, to nabierał tempa i po 5 minutach wszyscy biegliliśmy najszybciej jak umiemy. Nagle klucz się zatrzymał i upadł na ziemię, ale nie w gładkim podłożu jak było wszędzie, tylko na ziemi, która wyglądała, jakby ktoś tam kopał.

- Chyba nie bez powodu tutaj upadł - stwierdziła Kaja i odwróciła się do chłopaków - No, na co czekacie, kopcie!

Zaczęli kopać. Widać było, że ziemia jest bardzo twarda, bo prawie od razu mieli rany od ostrych kawałków kamieni. Po 5 minutach zmieniliśmy się i kopałam teraz ja, Kaja i Nela. Nic nie wykopałyśmy. Później kopali Ryba, Marchewa i Łucja. Po 15 minutach wszyscy zmęczeni i poranieni siedliśmy na ziemi, zastanawiając się, co możemy zrobić dalej.

- Przez 20 minut nic nie wykopaliśmy, to chyba trzeba zrezygnować. - powiedziała Łucja, widząc nasze zmarnowane miny.

- I pozwolić im na zniszczenie całego wszechświata? Nie ma opcji! Spróbujmy jeszcze jeden raz. Tylko tym razem wszyscy. - Niko był najbardziej zdeterminowany.

- Nie sądzę, żeby to coś dało, ale możemy spróbować - powiedziałam i zabraliśmy się za kopanie.

Po dosłownie dziesięciu sekundach poczuliśmy jakąś skrzynię. Jeszcze chwilę kopaliśmy, kiedy dało się ją wyciągnąć. Była to skrzynia z czegoś, co wyglądało jak drewno, ale na pewno nim nie było. Julek chciał ją otworzyć, lecz okazało się, że jest zablokowana. Przez chwile siedzieliśmy i na różne sposoby próbowaliśmy ją otworzyć, nic z tego. Zmarnowani położyliśmy się cali brudni na ziemi.

- Ej, patrzcie szybko - zawołała Nela - Chyba wiem, jak trzeba otworzyć skrzynię!!!

W powietrzu nad skrzynią latał teraz zupełnie inny klucz. Wszyscy domyśliliśmy się, że klucz umiał zmieniać kształty jak tamta mapa. Nela szybko podbiegła, złapała klucz i jej ręka jakby sama powędrowała do dziurki. Otworzyliśmy skrzynię i zobaczyliśmy piękny naszyjnik z diamentów w kształcie chyba jakiegoś buta.

- Nie sądzicie, że jest bardzo podobny do tego buta, którego widzieliśmy? - Zauważyła Mania.

Chciałam jej odpowiedzieć, kiedy wszystko zawirowało i znaleźliśmy się z powrotem na wielkiej kanapie. Tylko tym razem na środku stała dziwna postać. Podobna do człowieka, lecz jakby z gumy i miała trzy ręce i nogi a na jednej z nóg nie miała buta.

- To ty nas tu popchnąłeś? Jak tylko cię dorwę! - krzyknął Ryba i rzucił się na niego.

Wtedy on wystawił rękę i jakaś siła nas wszystkich popchnęła i wylądowaliśmy na podwórku przed naszą szkołą. Poobijani wstaliśmy i zobaczyliśmy tajemniczą kartkę, na której znajdował się list.

„Droga Drużyno, bardzo dziękuję, że odnaleźliście mój naszyjnik i oddaliście go do Mantypolojestra (istota, która was obsługiwała). Wybrałem Was specjalnie, bo wiedziałem, że nie zabierzecie go ze sobą jak już jedna drużyna zrobiła i musiałem szybko interweniować. Bardzo przepraszam, że się trochę potłukliście, ale nie mogłem odebrać zabawy Mantypolojestrowi. A teraz powiem, co musicie powiedzieć innym, jak was zapytają, dlaczego was nie było na wycieczce. Powiecie, że nie chciało wam się iść, więc się specjalnie spóźniliście i poszliście potem do szkoły i bawiliście się w różne gry i przeglądaliście pokój nauczycielski i sekretariat (mam nadzieję, że dobrze napisałem, bo w naszych czasach to się inaczej nazywa), potem się trochę pokłóciliście i stąd te wszystkie zadrapania. Wiem, że brzmi to głupio i na pewno nie chcecie tego mówić, ale musicie mi zaufać, bo inaczej cała wasza praca pójdzie na marne.

Pozdrowienia, Król przyszłości”.

- Hmm, a to ciekawe. - powiedziała i w tym samym czasie weszła na podwórko reszta klasy, nie mając w ogóle problemu z kodem.

- A co wy tu robicie? - Spytała się zdenerwowana pani Ania.

Zastanawialiśmy, którą wersję jej opowiedzieć, lecz wybraliśmy wersję króla, żeby nie ryzykować zniszczenia całego świata. Po skończonej opowieści pani stwierdziła, że będziemy musieli sprzątać całą szkołę do końca roku i wysłała listy do rodziców z informacją, że dostaliśmy nagany.

Następnego dnia jak przyszliśmy do szkoły żadne z nas nie miało żadnego zadrapania, but już tam nie stał, furtka miała normalny kod, jakby to wszystko się nie stało. No, nie licząc sprzątnięcia całej szkoły.